

# MAŁY ŚWIĄTEK

Rok 42.

Kraków, 1. maja 1930 r.

Nr. 9.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.



3 maj

*afyko  
pastwa*

Pytasz się, synku *medwica*  
mój miły,  
co też to dzisiaj  
za święto —  
że wszystkie serca  
ożyły?  
Twarz każdy ma  
uśmiechniętą ?!

— Rozejrzyj się,  
jeno bacznie!..

Widzisz ?  
łopoczą sztandary!  
orkiestra zaraz  
zacznie  
wygrywać swe  
fanfary!...

Tutaj — weteran  
z oczu  
ociera łez  
brylanty  
(a łzy rześiste  
się to  
na barwne  
amarar

1791—1930

tam znów —  
 żołnierzyk szary,  
 co w bojach był  
 bez końca —  
 oczyma, pełnemi  
 wiary,  
 uśmiecha się  
 do słońca!

i tuląc proporca  
 drzewce,  
 świadom wielkiego  
 dzieła —  
 z wzruszenia,  
 jakby w śpiewce,  
 powtarza:  
 ....,Nie zginęła“!!!...

Więc... wiesz już,  
 czemu świeci  
 łza w oku  
 weterana!?!  
 — Zawitał dziś,  
 Maj Trzeci!!!.

padł promień  
 w pierś ułana!...  
 a ponad ludzkie  
 głowy,  
 gdzie błękit  
 się rozściela —  
 hymn wzlata  
 narodowy!..

— Mazurka gra kapela!...

E. Kłonecki.

## „TRZECI MAJ“

(Wspomnienie z lat wojennych).

— Dziś wigilja Trzeciego Maja... — westchnął Jurek. A my musimy spędzić to narodowe święto zamiast we Lwowie — w nieznośnym Wiedniu...

Irenka, spojrzawszy na zegar, dodała:

— O tej godzinie spieszyliśmy rok rocznie na uroczysty wieczorek do ratusza.

— W przyszłym roku będziemy znów obchodzili ten dzień radosny we Lwowie — pocieszał ich ojciec.

Po chwili zapytał:

— Czy jednak pamiętacie, smyki, nazwiska twórców Konstytucji Trzeciego Maja? Czy dobrze rozumiecie jej znaczenie?

— Że też tatuś o tem wątpi! — odrzekła urażona Irenka. — się to przecież za panowania ostatniego króla polskiego, Sta Augusta tuż po pierwszym rozbiórze Polski. Rozpacz ogarnęła wielu możnych, świątłych mężów, postanowiło dźwignąć ukocyznę z upadku, wskazać rodakom środki poprawy. W tym się w Warszawie sejm, zwany czteroletnim, gdyż tak długo wie układali plan konstytucji, która miała zbawić Polskę. ją nareszcie w dniu trzeciego maja, 1791 roku. Największe żyli tu: Stanisław Małachowski, marszałek sejmu, książę gnacy Potocki, ksiądz Hugo Kołłątaj, ks. Staszyc.

Tu Jurek przerwał żywo siostrze:

— Hasłem Konstytucji Trzeciego Maja było: „Wolni z wolnymi równi z równymi!“

— A najważniejsze jej ustawy brzmią — mówił dalej płynnie z pamięci:

- 1) Tron polski z wybieralnego staje się dziedziczny.
- 2) Do uchwalenia prawa na sejmie wystarcza, gdy się za niem oświadczy większość posłów, a niekoniecznie wszyscy, jak było przedtem.
- 3) Że więc jeden poseł, choćby miał w sejmie garść zwolenników, nie może odtąd zerwać sejmu.
- 4) Że nietylko sama szlachta, ale i mieszczenie mają prawo wybierać posłów i wysyłać ich na sejm.
- 5) Że Rzeczpospolita przyrzeka opiekę ludności wiejskiej i potwierdza wolność od poddaństwa tym chłopom, którzy ją już otrzymali i tym, którzy ją w przyszłości otrzymają.
- 6) Że Polska ma mieć sto tysięcy wojska.

— Ślicznie smyki! Sprawiliście mi prawdziwą przyjemność waszemi wiadomościami! — pochwalił ojciec Irenkę i Jurka, całując oboje na dobranoc.

Nad ranem przyśniło się Jurkowi, że pospieszył na szczyt kopca Unji Lubelskiej we Lwowie, jak co rocznie w dniu Trzeciego Maja. Rozkoszuje się chłopak wczesnym, szafirowo-złotym porankiem i czeka na kolegów, ażeby odśpiewać z nimi pieśni narodowe.

Obudził go złoty pocałunek słońca. Jurek usiadł na łóżku i omal, że się nie rozplakał.. Ach, to był tylko sen!

Wtem usłyszał ukochaną piosenkę:

*Wiwat maj! Trzeci Maj!*

*U Polaków błogi raj!*

Do pokoju wbiegła Irenka. Przypiąwszy do mundurka biało-czerwoną kokardkę, zawołała nagle:

— Wstawajże, Jurek! Czyś zapomniał, że szkoły mają się stawić wcześniej na dzisiejsze nabożeństwo?

I znikła za drzwiami. Jurek zerwał się z łóżka.

— Ach, prawda! Zapowiedziano przecież młodzieży, że w kościele św. Michała odbędzie się dziś tradycyjne nabożeństwo z kazaniem złotoustego księdza biskupa Bandurskiego...

W świątyni panował tłok. Uchodźcy, dręczeni tęsknotą za krajem, modlili się gorąco. Natchnione słowa czcigodnego biskupa pokrzepiły nadzieję, że ta pożoga wojenna przyspieszy zmartwychwstanie Polski.

Po obiedzie ojciec zaprowadził Irenkę i Jurka na wieczorek Trzeciego Maja, urządzonego staraniem Polaków, mieszkających stale w Wiedniu.

Gdy dzieci wyszły po skończonej uroczystości na ulicę, stanęły zdumione.

Stolica Austrii przystroiła się niespodziewanie w różnobarwne chorągwie, na chodnikach tłumy, radość bije z każdej twarzy...

— Tak musiała wyglądać Warszawa, gdy ogłoszono ludności Konstytucję Trzeciego Maja! — zawołała Irenka.

W olbrzymim oknie pobliskiej kawiarni widniał najświeższy telegram wojenny:

...Armia austriacko-niemiecka przebiła front rosyjski pod Gorlicami. Wróg ucieka w popłochu.

— Może ten pogrom oswobodzi Lwów — rzekł pan Włodarsk

— Najprzód Lwów, a potem Polskę, tatusiu! — ucieszyła się Irenka.

A Jurek potwierdzał z powagą:

— Tak, tak! Lwów będzie należał do Polski!

Spełniły się niebawem przepowiednie pana Włodarskiego.

Rozbita armia rosyjska nie zdołała już stawić oporu ścigającemu ją wrogowi. Austriacy odbierali Rosjanom coraz większą część zajętej przez nich Galicji, aż dnia 22. czerwca weszli z triumfem do jej stolicy.

Jurek z Irenką wspominają rok rocznie święto Trzeciego Maja 1915 r., obchodzone przez nich w Wiedniu.

Równocześnie zaś wspominają z stałym zachwytem uroczystość majową, przeżywaną 1919 roku we Lwowie, po raz pierwszy w odrodzonej Polsce.

Bo tegoż dnia ściągnięto ze szczytu wieży ratuszowej olbrzymiego, czarnego orła. Brzydki ten ptak był godłem zaborczej Austrii.

Wisława.



## ZIOŁA.

Trawka, co ma kłosek miękki,  
Gładki jak futerko kotka,  
Nazywa się — — — wiesz? tymotka.

A ta biała jak baranek

Lub kędzierzawa dziewczynka?...  
Zapomniałeś — — — koniczynka.

Ze złotem oczkiem — wiem — rumianek.  
Wszystkie uśmiechnięte, słoneczne...

I zawsze, bez przerwy grzeczne?

Jeden drugiego nie czubi?

Z pewnością.

A który kwiatek

Matka Boska najbardziej lubi?

Może błękitny bławatek.

Tak — — bo gdy go wezmę do ręki

Paluszki mi słodko muska —

Czy to z niego Matka Boska

Niebieskie szyje sukienki

Dla swego synka Jezuska?

M. Czerkawska.



BE... - BE... - BE... ME... - ME... - ME...

Była sobie mała Basia  
W krasnej sukni uiby mak,

Zabawiała się wesoło

Jak swobodny, Boży ptak.

Ale miała jedną wadę,

Nieraz już o byle co

Łzy leciały jej strumieniem,

Jakby było wielkie zło.

Raz bawiła się na łące

Wśród motylek, muszek, pszczoł,

Zdala pasły się owieczki,

Kozy, krowy, jeden wół.

W tem na ręce usiadł Basi

Łśniącokrzydły wielki żuk

I skrzydełka swe prostował,  
Kurz strzepywał z drobnych nóg.

Basia płakać wnet zaczęła,

Wołać głośno: be... be... be...

Usłyszały grzeczne kózki,

Odkrzyknęły: me... me... me...

Wnet z pomocą biegną Basi

I pytają, gdzie jest wróg?..

Basia stoi przestraszona,

Bo już dawno uciekł żuk...

Basia stoi przestraszona,

Łezki kapią, be... be... be...

Kózki różki nadstawiły.

Skaczą gniewnie, me... me... me...

A. Crucy.

## O SKAWSKICH MINISTRANTACH.

(Ciąg dalszy).

Józek wsadził palec w buzię i nie odrazu odpowiedział, ale Walek, że to rezolutniejszy, zawołał zaraz:

— Czemu nie? — i trzepnął się rękoma po kolanach z uciechy.

Tak więc zostało postanowione, że stawiają się nazajutrz o wpół do szóstej, a ksiądz ich weźmie na swoją furkę.

Jeszcze i 5-tej nie było, orjentując się według słońca, a ministranczi stali już przed plebanją, wyczekując na dobrodzieja. Wszystkie rolety były jeszcze popuszczane, jeno z podwórka piały koguty na wyścigi.

Za parę chwil ruch zrobił się w okolicy stajni. Jasiak parobek otworzył naocież wierzaje i wywiódłszy starą, mocno wychudzoną szkapinę, począł ją zakładać do furki.

Siedzenie z siana, płótnem przykryte, zrobione już było poprzed-



## MODLITWA MAJOWA.

*Matuchno nasza — niech Cię chwali  
Wiosenna ziemia w krąg,  
Niechaj ku Tobie hymn się wznosi  
Z dalekich pól i łąk.*

*Niechaj Cię wielbi szafirowa  
Głębokich niebios toń  
I wiatr, samotnie zadumany  
w bezkresie pustych błoń.*

*Zapachy sosen i żywicy  
Niech się Ci młody las  
I niech czeremchy rozkwiecione  
Kłaniają Ci się w pas.*

*Niech białe brzozy, co się patrzą  
w błękitną tafel wód,  
Chwalać powiewem młodych liści  
Piękności Twojej cud.*

S. M. T.

niego dnia, więc w kilka minut wszystko było gotowe. Ale Dobrodzieja jak nie było tak nie było. Szkapie było to obojętne, zanurzyła łeb w siano, które jej Jasiiek podrzucił i żarła zapamiętale, ale chłopcy przestępowali z nogi na nogę.

Wreszcie ukazał się ksiądz na ganeczku a zaraz za nim Małgorzata, niebieska w białe paski, dzierżąca triumfalnie olbrzymi parasol, pelerynę, dobrodziejową łaskę i derki na nogi; gderała przytem bez przestanku.

— Byleby — mówi — Dobrodziej na obiad zajechał z taką szkapą — o Mszy i kazaniu nawet nie ma co mówić — ja już wczoraj wiedziałam, że się Dobrodziej spóźni.

Ksiądz wsiadł na furkę, usadowił chłopców, wciągnął pledy, które podawała Małgorzata — i ruszono.

Na przekór zapewnieniom Małgorzaty znaleźli się na miejscu tak wcześnie, że nawet księża nie byli jeszcze w kościele.

Okoliczność ta zaważyła bardzo na życiu Józka. Chłopcy bowiem zawarli w mig przyjaźń z ministrantami Bylickimi i pokumali się od razu.

— Czekaście — mówił Władek Bych — pokażę wam, jakeśmy kościół galanto na odpust ubrali.

I wprowadził ich pod ciemne nawy, umajone girlandami kwieciami, pokazując szczegółowo bramy triumfalne z choiny przetykanej bibułką czerwoną, kolumny obwieszone gałęzmi dębowymi i ołtarze poobtykane chorągiewkami.

— Cie wy! — dziwował się Józek.

Ale już największe wrażenie uczynił na nim ołtarz tak barwnie przybrany, że aż w oczy biło. Jeno te czerwone i żółte kwiaty barwiły się razem jak tęcza, a z poza morza świateł i kwieciami patrzyła na nich dziwnie uśmiechnięta twarz Madonny, patronki bylickiego kościoła.

— Myśmy to tak wszystko wyrzuchtowali — przechwalał się Stach Kuna — Samem po drabinie wylazł aż do stropu.

— Cztery dniśmy harowali...

— Tak — rzekł Walek niepewnie — bramę stawia się zaraz od odpustu?

— Tak rzekł Walek niepewnie — bramę stawia się zaraz od wejścia.

Ale Józek, że to się jeszcze nie znał na takich chytrych wykrętach, wytrzeszczył na niego swoje niebieskie jak chabry oczy i spytał zdumionym głosem.

— Gdzie? — że zacierwieniony Walek musiał go szturchnąć w bok, ale o bramach triumfalnych więcej nie mówił.

Rozmowa z bylickimi ministrantami i widok umajonego kościoła uczyniły na Józku ogromne wrażenie. Z początku sam nie zdawał sobie sprawy i, czy się mu to tak zazdrość w dziecinne serduszko wgrzyła, czy żal jakowy, nie wiedział. Ino przez całą sumę wpatrywał się w ukwiecony ołtarz, w obraz Matki Boskiej girlandami przybrany i lzy napływały mu do oczu. Czyli to u nas gorzej Matce Boskiej, myślał sobie. I machał z żalu zawzięcie trybularzem aż okrył się prawie obłokiem dymu, że go znowu Walek musiał szturchnięciem monitować.

— Co ty wyprawiasz, dyć to nie Święty Boże.

— A juści — odpowiedział Józek, stawiając trybularz na stopniu i znów ogarnął go żal.

Po powrocie do Skawiec pobiegł prosto do kościoła, ale drzwi były zamknięte, jak to zwykle po południu. Chłopak obszedł więc cmentarz kilka razy, wreszcie po nieudanem zaglądnaniu w szpary drzwi, wdrapał się na jedną z lip przy kruchcie stojących i okrągłym okienkiem zajrzał do wnętrza.

A to wnętrze było mroczne i ciemne. Widział sam ołtarz podtrzymany dwoma kolumnkami czarnymi. Tabernaculum i krucyfiks.

Na ołtarzu stały wysokie świece ze sztucznymi przyprawkami u góry, które starano się ozdobić wyblakłymi już dziś różami z bibułki. Prócz świec stały jeszcze na ołtarzu donice z sztucznymi kwiatami, kilka prymulek wędnących i nic więcej. Nawet wieczna lampka wisząca u stropu na mosiężnych łańcuszkach wygasła przed chwilą, bo się jeszcze od niej kurzyło.

Znowu uczuł, że mu się serduszko ściska. Popatrzył na Częstochowską w ołtarzu zawieszoną i znów pytał: czy źle Panience w Skawieckim kościele.

Pogrążony w swych myślach zląkł z lipy i szedł polami do chałupy, gdy na ugorze spotkał Walka, co wypasywał wójtowe krowy.

— Walek! — rzekł chłopak nagle.

— A czego? — odburknął tamten.

Przysiedli se obaj na miedzy pod gruszą, jeden przy drugim, Józek zapatrzył się w wykoszone już żyto, że to się kłosa główkami trącały o siebie — wreszcie rzekł:

— Wiesz co, chodźmy do organisty, żeby z nami ubrał wieńcami kościół jako ten w Bylicy.

Walek aż podskoczył na kuckach.

— To mi szpas, ja właśnie o tem samem od rana myślę. — I że to był bardzo pomysłowy, zaczął zaraz wyliczać, gdzie co trzeba by powiesić, jak przybić choinę, a jakie narwać kwiaty, wreszcie rzekł:

Chciałbym, by te bylickie ministranty pożółkły z zazdrości. — Ale Józek popatrzył na niego swemi, dziwnymi niebieskimi oczyma i rzekł:

— Chciałbym, by te bylickie ministranty pożółkły z zazdrości. —

Chłopcy skrzyknęli teraz krowy i zagonili je na drugi ugor, gdzie Maryśka Kowalówna pasła swoje dwie jałówki — przecież może raz i cudze krowy popilnować. Poczem wzięwszy się za ręce ruszyli ku plebanji.

— Czy Antoni pozwoli? — zawahał się nagle Józek.

— Co ma nie pozwolić — odparł drugi. — I weszli w podwórko.

Było tu czysto i ładnie. Drzwi od obór stały otworem, jako że krowy wygnał Jasiak na paszę i nie było żywego ducha, tylko Magda kręciła się przy świniach.

— A gdzie to pan organista?

— Magda podniosła twarz czerwoną i z pod narzucenych kosmyków włosów spojrzała na ministrantów.

— Nie wiem, rzekła, wycierając ręce o fartuch, ale może być, że jest w drewni. Rytmiczne uderzenia potwierdziły przypuszczenie Magdy — Józek spojrzął na Walka błagalnie i weszli.

Wśród trocin, drzazg i odłamków gałęzi stał Antoni, ważąc siekierę nad głową. Ujrawszy chłopców nachmurzył się zaraz, że to u niego było w zwyczaju i, nie przerywając roboty, czekał co powiedzą.

— Antoni, zaczął Walek, chciałem was prosić, czy nie możnaby ubrać kościoła girlandami — bo ministranci bilicy...

— Matka Boska by się cieszyła, — wtrącił nieśmiało Józek.

Antoni teraz dopiero odłożył siekierę. Przez chwilę patrzył na dzieci ze zdumieniem, wreszcie szybkim ruchem zaczął odpinać swój skórzany pasek, że ino chłopcy zdążyli zemknąć — odsapnęli dopiero za stodołą.

— To nic, pocieszał Walek, możemy ubrać sami, upleemy tylko wieńce. Do kościoła jakoś się dostaniemy, a gdy wszystko będzie gotowe, przecież się nikt nie będzie gniewał.

C. d. n.

S. M. T.

## Legenda o św. Marku

patronie miasta Wenecji

(na podstawie Kremera „Podróż do Włoch“).

Bardzo dawno już temu, a będzie prawie 600 lat, była w Wenecji straszna burza. Najstarsi ludzie nie pamiętali takich wichrów i nie widzieli takich bałwanów, jakie piętrzyły się od dnia 25 lutego w tym pamiętnym roku 1340. Minał już trzeci dzień tej okropnej wichury, a ludzie z trwogą myśleli o ratowaniu swego życia, gdy nagle burza ucichła i po okropnej nocy ukazał się jasny błękit nieba.

Stało się to tak nagle, że zdumienie wielkie ogarnęło Wenecjan — wszyscy rozumieli, że było w tem coś nadzwyczajnego. Lecz nikt nie wiedział co.

Aż oto wyjaśniło się wszystko.

Ostatniej nocy, jakiś rybak staruszek puścił się w łodzi na morze. Lecz gdy nie mógł pokonać rozhukanych fal, skierował łódkę ku kościołowi św. Marka, aby tam przeczekać nawałnicę.

Gdy już łódka dobiła do brzegu, nagle wśród czarnej nocy zbliżył się do niej jakiś mąż nieznany i rzekł do rybaka:

— Przewieź mnie do kościoła św. Grzegorza.

— Panie — odpowiedział rybak — miej litość nade mną... Jakże cię przewiozę w taką burzę? Chyba razem zatoniemy...

— Nie bój się — rzekł nieznajomy — gdy ja będę z tobą nic ci się nie stanie. Otrzymasz potem ode mnie zapłatę.

— Niech się stanie wola Boża — odparł rybak i ujął za wiosło. Dopłynęli szczęśliwie do wyspy św. Grzegorza, nieznajomy wyskoczył z łódki i zawołał:

— Zaczekaj na mnie! — poczem oddalił się.

Rybak usiadł u wiosła i czekał. Po chwili ukazał się nieznajomy z jednym jeszcze towarzyszem.

— Przewieź nas do Kościoła św. Mikołaja!

Rybak — starowina przestraszył się.

— Mam tylko jedno wiosło — tłumaczył — jakże zajedziemy?

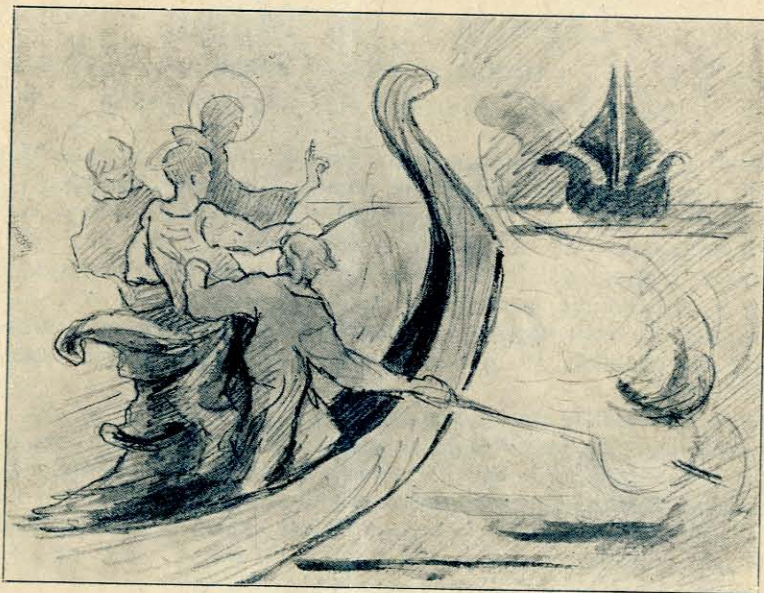
— Nie bój się! Nic ci się złego nie stanie.

Rybak zaufał jego słowom. Ruszyła łódź i bez przeszkody zajęchali na miejsce wyznaczone.

Przy kościele św. Mikołaja trzeci mąż wszedł do łódki. Teraz nieznajomy kazał jechać staruszkowi na pełne morze. Rybak już się nie przestraszył, bo widział że jakaś dziwna moc kieruje jego łódką.

Gdy wypłynęli na otwarte morze, usłyszeli straszny huk, łomot i świst. Naprzeciw płynął wielki okręt, a na nim było pełno szatanów, uwijających się u steru i na masztach.

— Ten okręt jedzie, by zatopić Wenecję — szepnął nieznajomy. Wówczas serce starowiny skurczyło się strasznym bólem i spojrzał błagalnie ku czarnemu niebu.



— Ten okręt jedzie, by zatopić Wenecję — szepnął nieznajomy.

A nieznajomy wyciągnął rękę z pod płaszcza i zakreślił nią w powietrzu znak krzyża św.

W okamgnieniu morze ucichło, chmury ustąpiły, a od strony wschodu poczęły świtać pierwsze zorze poranne.

Rybak kolejno odwiózł swych trzech podróżnych na miejsca, z których wsiedli do łodzi.

Gdy ostatni nieznajomy wyszedł już na placu św. Marka, odwrócił się do rybaka i rzekł:

Idź jutro do doży\*) i radców Wenecji, opowiedz im wszystko, a oni ci zapłacą. Bo wiedz, że jestem św. Marek Ewangelista, opiekun tego miasta. Towarzyszami moimi był św. Grzegorz, rycerz, i św. Mi-

\*) Doża stał na czele miasta Wenecji.

kołaj, biskup. Powiedz też doży i wszystkim innym, że gdyby nie nasza pomoc, Wenecja byłaby już zatopioną.

— Ja wszystko opowiem — odrzekł rybak — ale któż mi uwierzy?

Na te słowa św. Marek zdjął z palca kosztowny pierścień i rzekł staruszkowi:

— Pokaż ten pierścień doży i powiedz, że jeśli go szukać będą w moim skarbcu, nie znajdą go.

Nazajutrz rybak stanął w pałacu doży i opowiedział wszystko.

Posłano natychmiast do skarbcza św. Marka, a gdy otworzono tajemne zamki i zajrzano do wnętrza, przekonano się, że pierścienia nie było.

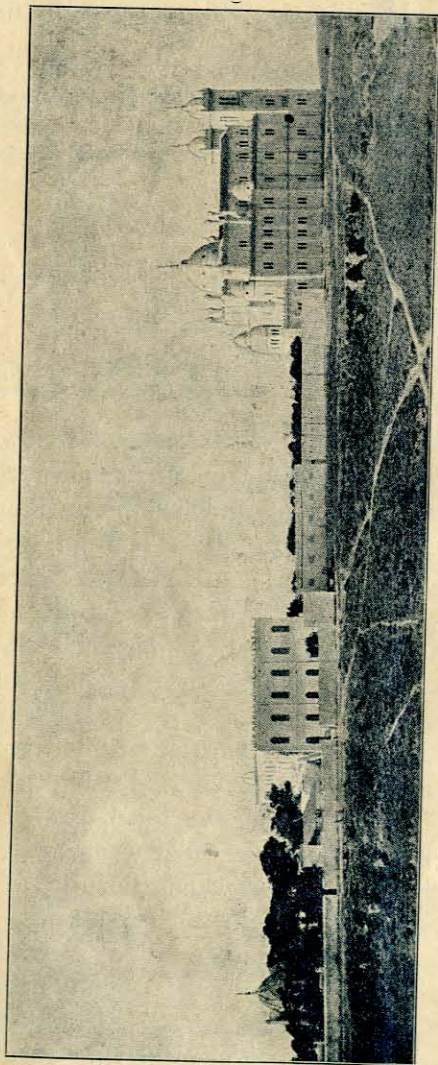
Rybak otrzymał hojną nagrodę, a Wenecja cała dziękowała Bogu za cudowne ocalenie.

A. Crucsy.

## XXX. MIĘDZYNARODOWY ZJAZD EUCCHARYSTYCZNY W KARTAGINIE.

W dniach 7—11 maja b. r. odbędzie się XXX. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, czyli zgromadzenie ludzi, tak duchownych, jak świeckich z różnych krajów, dla wspólnego oddania hołdu Panu Jezusowi, w Hostji św. ukrytemu. W czasie Kongresu odbywają się zwykle wspólne nabożeństwa, odczyty, zebrania. Pierwszy Kongres Eucharystyczny odbył się we Francji w 1881 r. Później odbywały się takie kongresy w różnych krajach wszystkich części świata z wyjątkiem Afryki. Teraz więc ten zaszczyt należy się Afryce, a wybrano Kartaginę, dlatego, że w tem starożytnem mieście żył i nauczał św. Augustyn, którego 1.500 rocznicę śmierci też w tym roku obchodzimy. Św. Augustyn to wielki święty doktor Kościoła. Otrzymał ten tytuł dlatego, że wiele bardzo mądrych dzieł o wierze świętej napisał. Do dziś dnia uczeni jego pisma studjują. Kto chce n. p. zdać najwyższy egzamin na uniwersytecie, czyli doktorat z nauki zwanej filozofją, albo kto chce zostać księdzem, ten musi poznać dzieła św. Augustyna.

Augustyn nie zawsze był takim świętym i mądrym. Przeciwnie, w młodości był bardzo lekkomyślnym i nie prowadził budującego życia, zwłaszcza, gdy zaczął zadawać się z ówczesnymi sekciarzami, Manichejczykami. Miał jednak jeden ładny rys charakteru: bardzo kochał swą matkę i szczerze z nią o wszystkim mówił. Matka jego, Monika, która też później świętą została, tłumaczyła mu zasady wiary świętej, gorąco za niego modliła się i nawrócenie mu uprosiła. Augustyn gorliwością i pracą do świętości doszedł.



KARTAGINA. Katedra i Seminarjum.

Kartagina, starożytne miasto, czasy rzymskie pamiętające, położone jest na północnym wybrzeżu Afryki o 15 kilometrów od Tunisu, z którym łączy się za pośrednictwem dwóch linii kolei elektrycznej i szosy 20 m. szerokiej, specjalnie dla automobilistów zarezerwowanej; dla innych pojazdów ciągną się po jej bokach dwa osobne tory. — Do najgłówniejszych budowli w Kartaginie należą Katedra arcybiskupia św. Ludwika, zbudowana przed 40 laty ze składek, zebranych wśród rodzin francuskich, pochodzących od uczestników wojen krzyżowych, prowadzonych o zdobycie z rąk muzułmanów grobu Chrystusa Pana. W czasie jednej z takich wypraw w 1270 r. umarł od zarazy w Kartaginie król francuski św. Ludwik. Na wielkim placu przed katedrą św. Ludwika będą się odbywały plenarne, t. j. ogólne zebrania kongresu. — W odległości 500 m. od katedry stoją ruiny starego amfiteatru, czyli cyrku rzymskiego, gdzie odbywały się igrzyska i gdzie liczne zastępy chrześcijan śmierć męczeńską za wiarę św. poniosły. Na arenie amfiteatru odbędzie się w czasie kongresu zebranie dzieci, należących do Krucjaty Eucharystycznej.

L w ó w. Członkinie „Kółka Radości”.  
Kl. IV. Gimn. SS. Urszulanek.

## OD REDAKCJI.

Za życzenia świąteczne i wszystkie miłe liściki wszystkim dzieciom, które do nas piisały, „Mały Świątek“ serdecznie dziękuje.

**Irko Korsakówna** — Ucieszyłaś mnie bardzo Twoim listem. Rzeczywiście tak jest, jak piszesz. „Mały Świątek“ rozchodzi się po całej Polsce wzdłuż i wszerz i za granicę do polskich dzieci wędruje. W bardzo wielu miejscowościach zjawia się równocześnie i w chwili, gdy Ty go czytasz, to tyle, tyle dzieci czyta to samo, więc prawdą jest, że łączą się Wasze myśli i serca. A czemu rozszerzanie „Małego Świątka“ odkładasz na później? Już teraz możesz wśród znajomych i koleżanek o nim mówić, do prenumeraty zachęcać.

**Stefan Bartzak**. — Wspomniane rozwiązania, bardzo ładnie wykonane, nadeszły za późno do druku. Dziś doliczamy punkta. A co słyhać z kołem Ministrantów?

**Mieczysław Szczeciński**. — Tym razem zaliczamy, ale staraj się być punktualnym i dokładnym, więc przesyłaj łamigłównki jak wskazano w Nr. 3 „Małego Świątka“ z dnia 1. listopada 1929 r.

**Tadek Bahr**. — Cieszę się, że Ci się „Mały Świątek“ podoba, tylko pisz wyraźniej, bo jak nazwiska twego dobrze nie przeczytam, to nie będziesz wiedział, że to do ciebie piszę. — Nowoprzybyłym prenumeratorom przyznamy pewne ulgi w obliczaniu punktów łamigłównkowych.

**Ludwik Sarnecki**. — Redakcja wcale nie jest „niełaskawą“ na takie listy, lecz przeciwnie, bardzo się niemi cieszy i prosi o więcej jeszcze zamówień.

**Dziunia Sprusińska**. — Łamigłównkę ułożyłaś dobrze, ale nie przepisałaś według naszych wymagań, więc jej drukować nie możemy. Może ją przepiszesz według wskazań podanych w Nr. 3. „Małego Świątka“ z 1. listopada 1929 r.

**Zosia Garbacówna**. — Czy znasz adres „Małego Świątka“? Wszak to nie bardzo daleko od twojej szkoły. Mogłabyś zająć i sama rozmówić się. Bardzo prosimy!

**Wanda Petrykiewicz**. — Widzę, że starałaś się, układając rebusy, jednak dru-

kować ich nie możemy, bo trzeba, żeby jeszcze lepiej były wykonane. Układaj raczej lamigłówek, to łatwiejsze.

**Baśka Matyjewiczówna.** — A teraz już będziesz pamiętała, jak do nas adresować? Jak to dobrze, żeś podała na kopercie swój adres, bez tego byłby list zginął.

**Bogdan Malinowski.** Cieszę się, żeś zadowolony z „Małego Światka“. A które powiastki podobają Ci się najlepiej?

**Bronisław Andryszak.** — Na drugi raz narysuj lepiej — albo, jeśli rysować nie umiesz układaj lamigłówek pisane a nie rysowane. Jeżeli Twój kolega chce otrzymać „Mały Świątek“ niech przyśle swój adres i opłatę za pisemko.

**Leopolda Markowska.** — Bardzo ładnie opisałaś uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego. A jakie jeszcze uroczystości obchodziliście w szkole?

**Adam Urbanek.** — To bardzo ładnie obchodziliście imieniny Marszałka Piłsudskiego, skoro i nabożeństwo było, akademja i przedstawienie. A ty w czym brałaś udział?

**Emilko Partaczyńska.** — I w lamigłówce, i w wierszyku są błędy. Napisz jak się odbyła uroczystość poświęcenia sztandaru szkoły, albo inna jaka uroczystość.

**Zosia Janowska.** — Bardzo starannie i ładnie wykonałaś lamigłówki i ładnego motylka wyrysowałaś. Zachowamy go w redakcji na pamiątkę.

\* \* \*

Przeszłego roku Czytelnicy i Czytelniczki „Małego Światka“ przysyłali swe drobne ofiary na kolonje letnie tak licznie, że dzięki temu czworo dzieci spędziło wakacje na świeżem powietrzu, w warunkach sprzyjających ich zdrowiu.

A w tym roku — jak ma być? — Czy już ostygł wasz zapal? —

Chyba nie — więc proszę, pospieszcie się i choć niewielkie sumki przysyłajcie ale zaraz, prędko, bo później na żadnej Kolonji miejsca nie znajdziemy.

A czyż Wam nie żal tych biednych koleżanek i kolegów Waszych, którzy nie mają gdzie na wieś wyjechać i muszą całe, gorące lato spędzić w dusznym mieście? Czyż moglibyście spokojnie, wesoło użyć wakacji, wiedząc, że nie przyczyniliście się do uprzyjemnienia ich innym, mniej szczęśliwym dzieciom?

A więc przysyłajcie, co kto może, tylko nie zwlekajcie, bo już wielki na to czas.

## CÓRECZKA.

Mamo! jam dziś osłabiona,  
A ta zupa jest zwarzona,  
Mięso — jakoś twarde dziwnie...  
Czekolada..., ot! ta zawsze działa  
Tak pożywnie!

Mój tatulku, mój jedyny,  
Nie dokładaj mi jarzyni!  
Główka cięży twojej córce...  
Wolę krem, pomarańcz także,  
Choć jest w skórce.

Dzień po dniu też same żale,  
A w dodatku w szkole — wcale  
Jej nauka się nie wiedzcie.  
Melcia smutna, chudsza coraz,  
Wiecznie w biedzie.

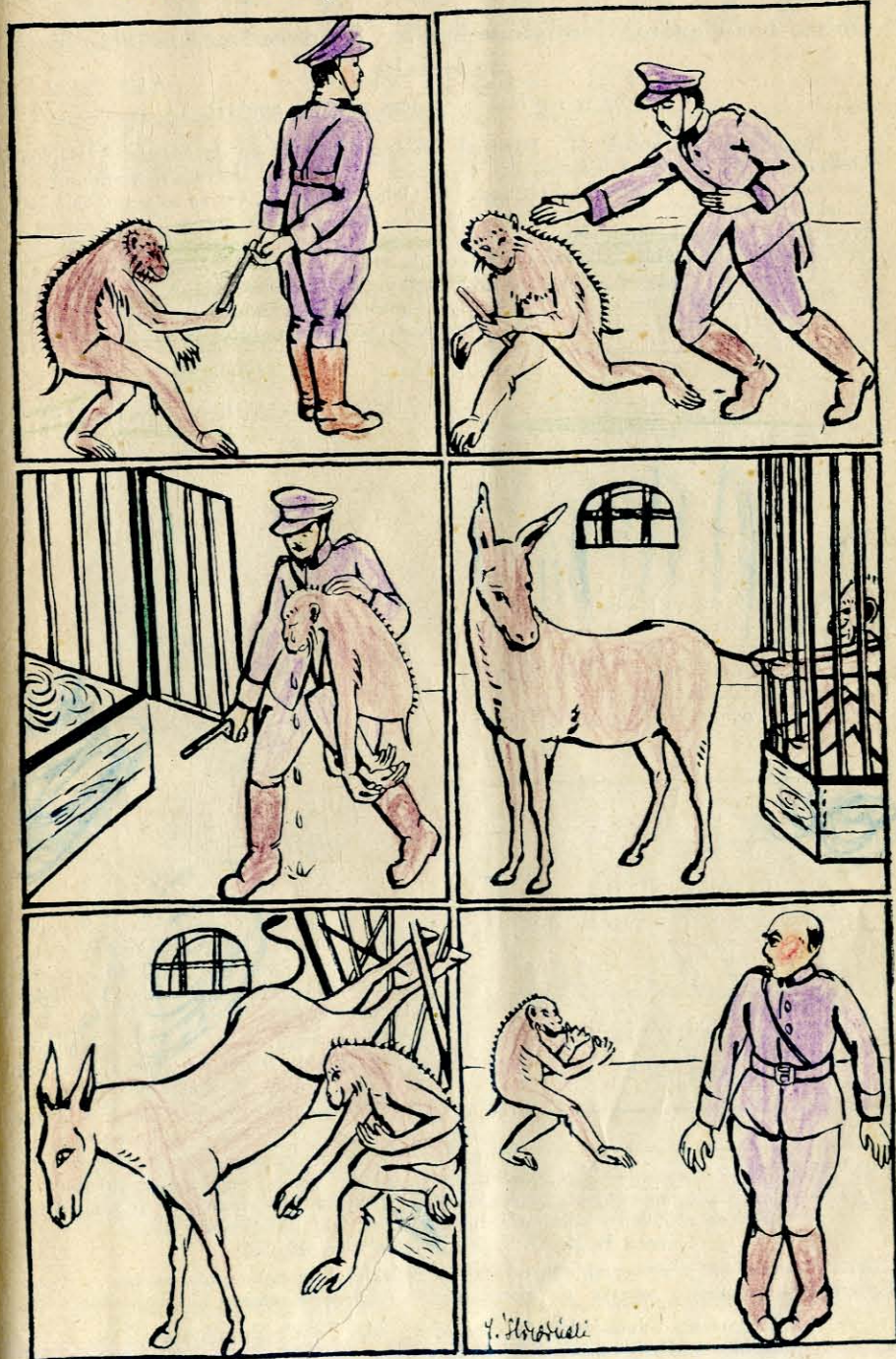
Bo pieszczoszkę głos wewnętrzny,  
Głos serduszka karki, woła;  
Bo tatulek smutno patrzy i mamunia  
Wzdycha często, — nie przynosi im pociechy  
Ta córunia.

Aż raz myśl jej błyska święta.  
Melcia cała żalem zdjęta..  
Myśl tę przyniósł Anioł Stróż.  
Co pojęła — wykonała — nie grymasi  
Odtąd już!

Jest kochana — więc wesoła,  
Miłą jej nauka — szkoła.  
Mama z tatą chyba przyzna,  
Że największą ma z niej chlubę —  
Bóg, Ojczyzna!

M. L.

## HISTORYJKA OBRAZKOWA.



4. H. H. H.



## Dobre rozwiązanie łamigłówek z Nr. 8 i dobre nowe łamigłówki nadesłali:

(Liczba w nawiasach oznacza zdobyte punkta).

Andryszak Bronisław (4), Bartczak Stefan (32 + 15 za dawne łam.), Bagiński Aleksander (4), Bagiński Walenty (2), Burzyński Paweł (2), Burzyński Kazimierz (4), Damiński Józef (1), Tejcho (1), Fidzińska (1), Galer Adam (8), Garbaczówna Zosia (16), Iwiński Bogdan (2), Kikiewicz Bronisława (2), Kinaszewska Irena (1), Kazmierski Zygmunt (1), Lisiecki Piotr (1), Łukaszewski Zenon (1), Malinowski Bogdan (1), Matyewiczówna Baśka (12), Markowska Leopolda (1), Nossekówna Nusia (1), Petrykiewicz Wanda (4), Pilatowska Danusia (1), Piątkowski Kazimierz (1), Szydłowski Marjan (1), Sprusińska Dziunia (3), Teodorczyk Henryk (1), Tyżak Michał (12), Wisniewski Bernard (1), Zdzieński Jurek (2), Szczeciński Mieczysław (15), Urbanek Adam (5), Partaczyńska Emilia (3), Janowska Zosia (2).

### Pytania

#### z „krzyżówki Wielkanocnej“.

(opuszczone przez pomyłkę w numerze poprzednim).

Pionowo: 16 wyraz szachowy.

Poziomo: 13 owad, 14 rzeka w Rosji, 15 kościół katedralny, 17 inaczej „odsłona“, 19 szlachcic ruski. 21 Płaz (wstecz) 20 litera grecka (II) 22 spółgłoska (wstecz), 24 inaczej „posada“, 27 rzeka syberyjska, 28 uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 33 imię męskie, 34 roślina włóknista, 35 syn Adama i Ewy.

### KRZYŻÓWKA „KOGUT“

(ulożył S. Bartczak z Kostopola).



Poziomo: 1 spółgłoska, 3 podarunek, 4 w języku francuskim złoto, 5 ptak, 8 miara czasu, 10 dobry duch (zdrobniale), 11 spółgłoska, 12 spółgłoska (wstecz).

Pionowo: 1 zwierze domowe, 2 spółgłoska, 3 dawny władca Wenecji, 6 inaczej djabeł, 7 wąż dusiciel (wstecz), 8 przyrząd sportowy, 9 rzeka w Rosji.

## AKTY

do odmawiania  
przed i po Komunii św.

## MSZALIKI

do nabycia:  
w Redakcji.

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julia Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.